

Moje dziecko jest słodkie. Twoje też? I co z tego?



Kiedy zaszłam w ciążę, podjęłam bardzo trudną decyzję. Wiedziałam, że ciężko mi będzie konsekwentnie w niej wytrwać. Wiedziałam, że pokusa będzie wielka. Ale wiedziałam też, że tej jednej rzeczy po prostu nie mogę zrobić swojemu dziecku, bo moje sumienie, odpowiedzialność i wyobraźnia nie pozwoliłyby mi na to.

Mój synek jest słodki. Dla mnie jest najśłodszym i najpiękniejszym dzieckiem świata, przechodnie na ulicy oglądają się za nim z uśmiechem na twarzy, a ekspedientki w sklepach są rozłożone na łopatki. Chciałabym go wszystkim pokazywać, chwalić się nim na prawo i lewo, marzę o tym tak samo, jak każda matka. Jednak zdecydowałam, że jego twarz nie pojawi się w internecie bez jego zgody i postanowiłam, że chcę dać mu wolność decyzji w kwestii upubliczniania swojego wizerunku. Jednak o ile było mi łatwo, dopóki nie prowadziłam

bloga, o tyle w momencie założenia go zaczęły mnie dopadać wątpliwości.

Zastanawiałam się co będzie, kiedy dostanę propozycję współpracy, której warunkiem byłoby pokazanie twarzy mojego dziecka, a pieniądze za tę współpracę miałyby niemałe znaczenie dla mojego domowego budżetu? Zastanawiałam się też, jak odbiorą mnie czytelnicy, co sobie pomyślicie, kiedy wejdziecie na bloga z założenia i z nazwy opowiadającego o macierzyństwie, rodzicielstwie i dzieciach, a ukrywającego przed wami twarz tego, który jest bohaterem i źródłem prawie wszystkich wpisów? Czy nie potraktujecie mnie podejrzliwie i nie stwierdzicie, że nie jestem godna waszego zaufania?

Właśnie wtedy, na samym początku blogowej działalności, rozejrzałam się po blogosferze. I okazało się, że blogi, które wówczas najchętniej czytałam, wcale nie pokazywały uroczych buziek na licznych przesłodkich zdjęciach. Co więcej, wręcz od tego stroniły. A kiedy do kompletu doszły sprawy, w których dorosłe już dzieci pozywają swoich rodziców w sądzie o nierozsądne rozporządzanie ich wizerunkiem na łamach mediów społecznościowych, postanowiłam zapytać moich ulubionych blogerów o powody tej decyzji. A potem poszłam o krok dalej i poprosiłam też o opinię radcę prawnego (znajdziecie ją na końcu wpisu) tak, abyście mieli pełny obraz sytuacji prawnej w Polsce.

Oddaję dziś głos moim autorytetom i ludziom, z których opinią w tym zakresie liczę się w stu procentach.

Ania Dydzik, autorka bloga nieperfekcyjnamama.pl



Kiedy założyłam bloga dałam ponieść się modzie na publikowanie zdjęć swoich dzieci. Jak każda mama uważam, że moje są cudowne, jedyne, wyjątkowe i śliczne. Uczyłam się fotografowania, obróbki zdjęć, inspirowałam się innymi stronami. Od samego początku nie

byłam przekonana co do tego czy postępuję słusznie i wrzucając kolejne zdjęcie córki miałam mieszane uczucia. Blog prawie od samego początku cieszył się popularnością, a liczba osób czytających i obserwujących profil „Nieperfekcyjnej Mamy” rosła w zawrotnym tempie. Kiedy założyłam konto na stronie, która monitoruje statystyki facebookowe doznałam szoku. W przeciągu miesiąca treści z fanpage’a zobaczyło ponad 20 milionów ludzi. Zdałam sobie sprawę z tego, że nasze codzienne życie może zobaczyć każdy, na całym świecie. Ilu z nich do pedofile? Wiem, że nie liczba wyświetleń ma tu znaczenie, bo zboczeniec może znaleźć się w grupie już dwudziestu osób, ale te liczby były tak ogromne, że otworzyły mi oczy. W zasadzie każdy mógł pobrać sobie zdjęcie i zrobić z nim co chce. Nie ukrywam swoich córek przed światem. Pojawiają się ze mną na różnego rodzaju spotkaniach, wywiadach, w felietonie telewizyjnym. Nie chodzi o to, by zamknąć je w piwnicy i nie pokazywać światu, ale zdecydowałam, że nasze zdjęcia z wyraźnymi twarzami na facebooku czy instagramie to zbyt wiele dla kilkuletnich dziewczynek. Istnieje realne zagrożenie, że takie zdjęcia wpadną w niepowołane ręce. Poza tym, to co mnie wydaje się słodkie może być ośmieszające, gdy dzieci pójdą np. do szkoły. Takie zdjęcia są w internecie nieśmiertelne a dzieci rosną i w końcu stają się dorosłe. Raczej nie chciałabym, żeby moja mama chwaliła się mną w social mediach, gdy miałam kilka lat. Staram się myśleć o tym co może wydarzyć się w przyszłości. Nie chcę by miały mi cokolwiek za złe. Jasne, trochę na tym tracę. Nie reklamuję ciuchów dziecięcych, bo jak zrobić dobrą reklamę z dzieckiem bez twarzy? Ale przeliczając, bezpieczeństwo i przyszłość moich córek jest dla mnie ważniejsza niż torba ubrań i wynagrodzenie za wpis na blogu. I okazuje się, że można z sukcesem pisać bloga oraz prowadzić konto na instagramie bez dziecięcych twarzy.

Agnieszka Fleischer, autorka bloga **prettypleasure.com** i przepięknego konta na instagramie **@agafleischer**:



Do takiej decyzji skłonił mnie mój partner – Tata Chłopców. Jestem mu wdzięczna za to, że pozwala pokazywać nasz Dom. Dlatego jego prośba o niepokazywanie Maluchów po prostu została przyjęta i uszanowana jak tylko się pojawiła. Na początku było mi ciężko, bo przecież każda Mama chce się chwalić swoim Szczęściem. No ale obiecałam... I tak jak ze Starszym było mi ciężiej, tak z młodszym to było tak oczywiste i naturalne, że właściwie się nad tym nie zastanawiałam. Teraz nieużywanie imion Chłopców i niepokazywanie ich buziek stało się niejako moim znakiem szczególnym. Wystarczy, że zapraszam czytelników do naszego domu, pokazywanie jego mieszkańców byłoby już zbyt dużym obnażaniem się.

Kasia Płaza, autorka bloga zapytajpolozna.pl:



Taka decyzja już zapadła na etapie ciąży. Dla mnie zdjęcie USG mojej córeczki to pamiątka do schowania w albumie i dzielenia się z najbliższymi.

Moim zdaniem wkraczając w świat Internetu stawiamy granice ile w nim pokarzemy siebie, swoich bliskich i swojego domu.

Na początku blogowania nie wrzuciłam nawet swoich zdjęć. Z czasem opublikowałam swoją fotografię. Uwielbiam aplikacje Instagram, która pokazała mi jak tysiące ludzi wrzuca piękne zdjęcia, opisuje to co im w duszy gra. U jednych mamy wrażenie jakbyśmy byli gościem w codzienności, a inni dzielą się swoją pasją bądź wiedzą. Niektórzy łączą wszystkie te sfery i pokazują w różnym stopniu.

Odpowiadając na pytanie: Co sprawia, że podjęłam taką decyzję, to jest kilka czynników. Jednym z nich jest, to, że chciałabym by widoczność w Internecie była jej świadomą decyzją. Mam pewne granice i świadomie decyduję, że to i to

chce publikować, a tego już nie. Także brak zdjęć mojego dziecka wynika z mojej granicy tego co pokazuję w Internecie. Chciałabym, żeby ta decyzja zaprocentowała tym, że gdy dorosnie będzie miała refleksję nad tym co będzie publikować w Internecie.

Bardzo ważną konsekwencją publikowania wizerunku dziecka jest zabranie jej anonimowości. Julia/ Moja córka nie jest moją własnością, jest odrębnym człowiekiem. Uważam, że ma prawo sama zdecydować kiedy chce być widoczna w Internecie i czy w ogóle zechce. Być może kiedyś sama do mnie podbiegnie i powie zróbmy sobie selfie i wstawmy na Facebooka, a być może nigdy nie będzie czuła takiej potrzeby. Natomiast chciałabym by to była jej decyzja, a nie moja. Poza tym za naście lat. Będzie dorosła i nie wiem jak by odniosła się do swoich zdjęć opublikowanych, gdy była mała.

Zapytałaś czy mój mąż popiera takie podejście. Jak najbardziej jest to spójne z naszym podejściem do publikowania zdjęć w Internecie. Oboje jesteśmy za tym by nie publikować zdjęć naszego dziecka. Oczywiście ona czasami się pojawia na Internetowych fotografiach, w kontekście mojej opowieści o macierzyństwie. Natomiast dalej na tych zdjęciach jej nie widać.

Ania Mazur, autorka bloga towsrodku.pl (wcześniej znana jako Anielno):

towsrodku.pl
f i @towsrodku



Wizerunek mojego dziecka został ustawiony na offline pół roku po tym, jak pojawiło się na świecie. Wcześniej zdarzały mi się publikacje jego zdjęć na instagramie. Z jakiegoś powodu nie dawało mi to spokoju. Myślałam sobie o tym trochę, jak ująć to wszystko w słowa i doszłam do wniosku, że w moim przypadku istotny był CEL zamieszczania zdjęć w sieci. Próbowałam znaleźć jakiś istotny i odpowiedzieć sobie na proste pytanie.

Po co to robię? Odpowiedzi nie znalazłam. Wiedziałam, że za jakiś czas otworzę bloga o wymiarze specjalistycznym i nie ma w nim miejsca na strefę kids w social mediach. W tamtym okresie, miałam bardzo zaangażowaną społeczność na instagramie. Jedno zdjęcie potrafiło wygenerować bardzo dużo komentarzy na temat Słodkiego Bobasa – źle się po tym czułam. Profil obecnie utrzymuję w tonacji prywatnej, dzielę się momentami z mojego życia, ale mam poniekąd wyznaczony cel jego prowadzenia i już nie działałam na nim tak aktywnie, jak kiedyś.

Niemniej, zastanawiałam się w jakich sytuacjach mogłabym publikować wizerunek dziecka i doszłam do tego samego wniosku co na początku, że cel jest dla mnie istotny. Kiedy musiałabym zorganizować zbiórkę na leczenie mojego dziecka, nie zawahałabym się użyć, ani jednego zdjęcia i relacjonowałabym wszystko z tego prywatnego okresu. Więc, czy aby na pewno chodzi o sam wizerunek? Upublicznianie wizerunku dziecka, jak widać, nie jedno ma imię.

W moim odczuciu, publikacja zdjęć wydawała mi się bez sensu. Nie czerpałam z tego satysfakcji – wręcz przeciwnie, czerpałam wyrzuty sumienia. Jednak fajnie jest, że ten świat jest różnorodny pod względem takich wyborów.

Mamo, jak mogłaś nie założyć mi konta na instagramie, jak byłam mała! – mam nadzieję, nie usłyszeć takim słów od swojego dziecka za kilka lat.

Ostatnio kręciłam filmik pokazujący trud osób, które starają się o dziecko. Na jednej z końcowych scen znajduje się obrazek rodzinny wraz z małą dziewczynką, która nie zawsze chciała współpracować w ten sposób, żeby nie było widać jej twarzy. Nie wiem, czy użyję tego fragmentu, ale jeżeli tak, to publikując ten film nie mam zamiaru wspominać, że jest to moje dziecko i zwracać na niego uwagę. Temat przemilczę. Chcę zwrócić uwagę na problem niepłodności, a nie na dziecko, bo upublicznianie wizerunku dziecka nie jedno ma imię.

Judyta Kokoszkiewicz, autorka bloga zudit.pl:



*O tym, że nie pokażę twarzy,
ani nie zdradzę imienia dziecka
w blogowym świecie, wiedziałam
od samego początku ciąży.
Wszystko to z banalnego powodu
– dziecko nie powie mi dziś,*

*gdy jest kwilącym noworodkiem, czy by sobie tego życzyło.
Sama przez bardzo wiele lat życia pozostawałam anonimowa w
Internecie – gdy wpisywało się moje imię i nazwisko w
wyszukiwarce, nie pojawiało się totalnie nic – i to było w
tamtym czasie świetne! Dziwne, ale czułam się bezpiecznie,
trochę, jakbym nie istniała tam, gdzie nie chcę istnieć.
Dopiero po latach podjęłam świadomą decyzję, że powstanie
blog, będzie na nim mnóstwo pięknych zdjęć i osobistych
treści. To wymagało odwagi, wyjścia z ukrycia, pojawienia się
w jakimś internetowym tłumie. Myśląc o tym, zastanawiam się,
czy i moja mała córeczka nie miałaby ochoty być choć w tych w
pierwszych latach życia anonimowa? Tego nie wiem, dlatego
chcę, by sama kiedyś mi powiedziała: „mamo, nie wstawiaj
nigdzie moich fotografii”: albo: „mamo, moim zdaniem okropnie
tu wyszłam, nie pokazuj tego nikomu”. Inna sprawa – wszystkie
wrzucane do Sieci zdjęcia bobasków, noworodków są owszem,
cudowne dla ich rodziców i najbliższych, ale „zlewają się”,
jeśli chodzi o odbiór obcych ludzi – przecież chyba każdy
bobas wygląda tak samo: jest łysy i pomarszczony. I tu
pojawia się kolejna kwestia: własne dziecko jest w mojej
ocenie cudem świata i nie chcę, by obcy ludzie podglądali go
jako „kolejnego łysego Ryszarda Kalisza”. Podobnego zdania o
nieupublicznianiu wizerunku jest mój Karlos – jak mówi, za
granicą już pojawiają się przypadki, w których dzieci
pozywają do sądu własnych rodziców za upublicznianie ich
wizerunku bez wyrażenia zgody samych zainteresowanych. Bardzo
słusznie, myślę, że dziś nie ma takich pieniędzy z reklam,
akcji promocyjnych czy eventów, które byłyby warte smutku czy
wstydu mojego dziecka, gdy już podrośnie. Jednocześnie też –*

to wspaniale, że inni rodzice mają odwagę i pokazują swoje maluszki na blogach – bez tych zdjęć radosnych buziaków internetowy świat byłby bardzo smutny!

Natalia Tur, autorka bloga nishka.pl

Natalia, a raczej jej dzieci, były czynnikiem, który najbardziej dał mi do myślenia w momencie podejmowania decyzji o nie publikowaniu zdjęć wizerunku mojego synka z internecie. Sami przeczytajcie dlaczego:

Co sprawiło, że nie pokazujesz na blogu zdjęć swoich dzieci?



Najprostsza rzecz na świecie: dzieci mi tego zabroniły. □ Były już bowiem na tyle świadome, że zdawały sobie sprawę z tego, że mają prawo odmówić.

Z pewnością nie bez znaczenia był fakt, że podjąwszy decyzję o założeniu bloga, który miał w dość dużej mierze opierać się na cytatach z ich wypowiedzi, spytałam je o zdanie i zgodę.

Jakie były Twoje powody i obawy?

Gdybym publikowała zdjęcia dzieci, myślę, że moją obawą byłoby to, że będą rozpoznawane na ulicy, czyli że zabrałabym im tym samym prywatność. Teraz nikt nie wie, ani jak wyglądają ani jak mają na imię moje dzieci. Jednak chcę podkreślić: że nie krytykuję rodziców którzy publikują zdjęcia dzieci – domyślam się, na pewno nie mają złych intencji. Ja po prostu poszłam inną drogą.

Jak się do tego odnoszą Twoje dzieci?

Moje dzieci są zadowolone z tego, że uszanowałam ich decyzję. Im bardziej popularny robi się blog, tym bardziej cieszą się, że kilka lat temu – prawie 4 poprosiły mnie o to.

Czy Twój mąż popiera takie podejście, czy jest mu to obojętne lub uważa, że to dziwny wymysł? ?

Mój mąż cieszy się, że nie publikuję zdjęć jego dzieci. Teraz, gdy mamy nowego synka – mimo, że ma dopiero 2,5 miesiąca i nie może zaprotestować, idzie ścieżką, którą wytyczyły mu starsze siostry: również nie pokazuję jego twarzy w internecie. Niechbym spróbowała! Starsze siostry czuwają i co jakiś czas przypominają mi, że nie mam do tego prawa. □

Matylda Kozakiewicz, autorka bloga segritta.pl:



Muszę zaznaczyć, że ja nie mam nic przeciwko ujawnianiu wizerunku dzieci publicznie. Serio. To ważne, bo można by pomyśleć, że skoro sama

tego nie robię, to pewnie uważam, że inni też nie powinni. A tak nie jest. Uważam, że publikowanie wizerunku dzieci z rozważą, w pozytywnym kontekście, bez ośmieszania lub zawstydzania jest zupełnie normalną praktyką i sama – gdybym nie była osobą publiczną – z pewnością bym to robiła.

Nie robię tego tylko dlatego, że traktuję Facebook, bloga i Instagram jak moje narzędzia pracy. To są w istocie kanały publikowania treści dla bloga Segritta, a razem z popularnym blogowaniem idzie też hejt, który niestety boli. I nie chcę, żeby tym hejtem dostało rykoszetem moje dziecko. Nie chcę, żeby ktoś go kiedykolwiek wyśmiał, obsmarował albo nawet naraził na nieprzyjemności w szkole tylko dlatego, że ktoś nie lubi jego mamy. Dlatego staram się chronić jego prywatność.

Ania Włodarczyk, autorka bloga strawberriesfrompoland.pl:



Kiedy pojawił się Olek, nawet przez moment nie zastanawiałam się, czy go pokazywać światu, oczywiste było dla mnie, że nie udostępnię jego wizerunku. Wynika to z faktu, że dbam o swoją i bliskich prywatność. Szanuję odrębność Olka i to, że w przyszłości mógłby nie być zadowolony z tego, że kiedyś publikowałam jego zdjęcia. Poza tym pokazywanie zdjęć dziecka (bliskich w ogóle) wydaje mi się bardzo intymne, po prostu. Mój mąż tę decyzję szanuje, ale nie zabiegał mocno o to, bym Ola nie pokazywała.

Kamil Nowak, autor bloga blogojciec.pl:



Na początku wizerunek dzieci sporadycznie pokazywałem. Niemniej im dłużej pisałem, tym do większej ilości ludzi docierałem, a w efekcie, trafiałem również na ludzi... niepoczytalnych? Chyba tak bym ich określił. Takich, którzy pisali mi, że takich jak ja powinno się zagazować lub życzyli mi innych przyjemności tego rodzaju tylko dlatego, że napisałem coś z czym się nie zgadzali. Ja oczywiście pisząc bloga wiedziałem, że takie coś może się zdarzyć i są to raczej pojedyncze wydarzenia, do których z zasady nie przykładam zbyt wielkiej wagi, ale nie chciałbym, aby kiedykolwiek ten hejt przeszedł na moje dzieci, więc stąd decyzja o niepublikowaniu ich wizerunku czy nawet imion. Jestem świadomy, że mój blog na tym traci, na co wiele osób mi zwróciło mi uwagę, ale przynajmniej śpię spokojnie.

A oto, co na temat publikowania wizerunku dzieci w internecie mówi polskie prawo. Autorką poniższej opinii prawnej jest Magdalena Pietkiewicz, radca prawny reprezentujący Kancelarię Pietkiewicz.

Wizerunek jest dobrem osobistym człowieka pozostającym pod

ochroną prawa cywilnego (art. 23 Kodeksu cywilnego). Prawo do wizerunku przysługuje każdemu człowiekowi, także dziecku.

Zgodnie z art. 81 ust. 1 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z dnia 4 lutego 1994 r., rozpowszechnianie wizerunku wymaga zezwolenia osoby na nim przedstawionej. Dzieci, z uwagi na brak pełnej zdolności do czynności prawnych, nie mogą jednak same decydować o wykorzystaniu swojego wizerunku. Dlatego też wykorzystanie wizerunku osoby niepełnoletniej wymaga zgody jej opiekunów prawnych (rodziców). Podkreślić przy tym należy, że rodzice decydując o wykorzystaniu wizerunku swojej pociech (czy to przez siebie, czy też przez inne osoby) powinni uwzględnić również zdanie dziecka na ten temat. Dziecko bowiem, zgodnie z Konstytucją RP oraz Konwencją o prawach dziecka, ma prawo do wypowiedzania się w każdej kwestii jego dotyczącej.

Osoba, której wizerunek został wykorzystany bez wymaganego zezwolenia, może dochodzić ochrony swoich praw na drodze sądowej. Każda osoba fizyczna może być stroną w procesie cywilnym. Jednak dziecko, do momentu uzyskania pełnoletności, nie ma zdolności procesowej, rozumianej jako możliwość podejmowania czynności procesowych. W praktyce oznacza to, że do momentu uzyskania pełnoletności i związanej z nią pełnej zdolności do czynności prawnych, co do zasady z roszczeniami wynikającymi z naruszenia prawa do wizerunku dziecka do sądu mogą wystąpić jego opiekunowie prawni (rodzice). Dziecko nie może tym samym wnieść samodzielnie pozwu przeciwko rodzicom o naruszenia prawa do jego wizerunku.

W świetle polskiego prawa możliwe jest jednak, aby dziecko, już po uzyskaniu pełnoletności i pełnej zdolności do czynności prawnych, wniosło przeciwko rodzicom pozew o naruszenie dóbr osobistych. W takiej sytuacji dziecko będzie mogło wystąpić przeciwko rodzicom z roszczeniem o zaniechanie rozpowszechniania jego wizerunku oraz dopełnienie czynności potrzebnych do usunięcia skutków naruszenia, w szczególności złożenie publicznego oświadczenia o odpowiedniej treści i

formie (przeprasza). Jeżeli naruszenie prawa do wizerunku było zawinione, sąd może ponadto przyznać dziecku odpowiednią sumę pieniężną tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę lub zobowiązać do uiszczenia odpowiedniej sumy pieniężnej na wskazany cel społeczny. Ponadto jeżeli skutek naruszenia prawa do wizerunku została wyrządzona dziecku szkoda majątkowa, może ono żądać jej naprawienia na zasadach ogólnych.

Jeżeli zatem dziecko sprzeciwi się rozpowszechnianiu jego wizerunku, rodzice natychmiast powinni tego zaprzestać. W innym przypadku nie można wykluczyć, że rodzicom przyjdzie spotkać się ze swą pociechą przed obliczem sądu. W tym miejscu na marginesie zauważyć należy, że co do zasady w każdej chwili możliwe jest odwołanie zgody na rozpowszechnienie wizerunku.

Mam nadzieję, że ten wpis pomoże wahającym się przyszłym i obecnym rodzicom w podjęciu tej ważnej dla ich dziecka i dla nich samych decyzji. Warto pamiętać, że zdjęcie raz wrzucone do sieci już nigdy nie ginie, a to, jaki wizerunek człowieka w niej pokazujemy, może zaważyć na całym naszym życiu.

Zapraszam do grupy mam, w której radzimy sobie, pomagamy i jesteśmy dla siebie przyjazne: **KLIK**. Czekam tam na Ciebie z niecierpliwością!